TYGODNIK JEDNOSTEK WOJSKA NA ŚRODKOWYM WSCHODZIE APW

NR 11 (146) ROK IV CENA 20 MILS M.P. 13 LIPCA 1947 R.

DZISIEJSZA DYSCYPLINA

Każdy rodzaj życia zbiorowego wymaga form organizacyjnych. Konieczne jest określenie zakresu obowiązków i praw każdego członka zespołu, jego zadań i odpowiedzialności; nieodzowne jest ustalanie hierarchii. Te same zasady obowiązują w organizacji państwa i wojska, instytucji społecznej i przedsiębiorstwa prywatnego. Ale oprócz form organizacyjnych trzeba stworzyć także wewnętrzną więź.

Jeśli się ustawi w paru szeregach ludzi jednakowo umundurowanych i da się im dowódcę — to to jeszcze nie jest wojsko. Jeśli się ściągnie do sali kilkadziesiąt osób i da się im wspólną nazwę — —to to jeszcze nie jest stronnictwo polityczne ani organizacja społeczna. Aby ziarnka piasku ludzkiego stanowiły całość, nie wystarczy wsypać je do formy. Trzeba je zespolić wewnętrznie. Trzeba stworzyć między nimi więź, przenikającą w duszę każdego człowieka. Dopiero takie trwałe powiązanie robi ze zbiorowiska ludzkiego jednolitą całość. A jeśli ta całość jest powołana do spełnienia, określonych zadań, wówczas więź, która ją spaja, musi się przerodzić w dyscyplinę.

Dyscyplinę można osiągnąć w różny sposób. Można ją budować na złych albo na dobrych stronach ludzkiej duszy. Bolszewicy osiągnęli wysoki stopień dyscypliny, rozwijając w ludziach strach do niespotykanych dotychczas rozmiarów. Obywatel sowiecki wie, że każdej chwili, niezależnie od tego co i jak robi, może się znaleźć z wozu pod wozem, który go zgniecie. Wie, że może go to spotkać dzięki koledze, przyjacielowi, własnej żonie i własnemu dziecku. Żyje więc pod ciągłym strachem, w poczuciu bezsilności wobec ukrytych sił, którymi jest stale osaczony. W Polsce najlepsze wyniki dawało zawsze odwoływanie się do bezinteresowności i dobrej woli. Tam gdzie umiano oprzeć się na tych wartościach-osiągnięcia były z reguły duże.

Norm życia zbiorowego nie można jednak budować na założeniu, że wszyscy ludzie działają zawsze z dobrą wolą. Toteż w każdej organizacji istnieją środki przymusu stosowane wobec tych, którzy się wyłamują z pod zasad obowiązującej dyscypliny. Normy życia zbiorowego, jak przepisy morskiego konwoju ustalane są według najgorszych. Wiadomo, że tempo konwoju stosuje się do statku płynącego najwolniej.

W każdym człowieku żyją dwaj ludzie: „człowiek indywidualny" i „człowiek zbiorowy". „Człowiek indywidualny" — to ludzkie przemyślenia i poglądy, umiłowania i przyzwyczajenia, to przejawy jego wolnej woli. „Człowiek zbiorowy" — to wszystko to w czym każdy jest tylko cząstką większej całości — rodziny czy narodu, jakiejś organizacji czy państwa. „Człowiek zbiorowy" czuje tak jak inni i razem z innymi, tak samo jak oni reaguje, ma poczucie całkowitej z innymi wspólnoty. Ci dwaj „ludzie" w człowieku nie zawsze są ze sobą w zgodzie. Egoizm popycha „człowieka indywidualnego" do usuwania w cień swego rywala. Przed takim stanem broni się każda zbiorowość wyrabianiem dyscypliny. Dyscyplina systemów totalitarnych idzie tak daleko, że dąży do całkowitego pognębienia „człowieka indywidualnego" w imię interesów zbiorowości.

Zagadnienie dyscypliny występuje w szczególnie ostrej formie w organizacji tak specjalnej jak wojsko. Wojsko jest dzieckiem wychowywanym dla wojny. Ten wzgląd decyduje o metodach wychowawczych stosowanych w wojsku. Wojna oznacza największy przymus dla najwyższych celów. Wymaga od żołnierza poddania wszystkiego porządkowi wojennemu. Nie wystarcza opuszczenie rodziny, domu, warsztatu pracy, miejsca pobytu, porzucenie dobytku, a nawet kraju. Za mało jest oddanie całego czasu i wszystkich sił, zdrowia i krwi. Wojna żąda od żołnierza więcej: całkowitego podporządkowania własnej woli, a zarazem największego jej usprawnienia. Stawia zatem wymóg najdalej posuniętej wyłączności.

Państwo stwarza żołnierzowi warunki, aby mógł wypełniać zadania swego zawodu. Zdejmuje z jego ramion możliwie dużą ilość trosk. Daje mu wyżywienie, ubranie, mieszkanie, a w razie choroby opiekę lekarską; rodzinie jego zapewnia zaopatrzenie. Żołnierz nie potrzebuje zabiegać o to, co stanowi przedmiot codziennych starań większości obywateli po za wojskiem. Wszystkie siły może zeŝrodkować na jednym: przyjąć rozkaz i wykonać go. Tak jest na wszystkich szczeblach hierarchii wojskowej i to stanowi istotę życia wojskowego.

Wykonanie najprostszego nawet rozkazu, zwłaszcza, w czasie boju, połączone jest zawsze z koniecznością własnych decyzyj. A każda decyzja jest aktem woli. Jak wskazał Marszałek Piłsudski w odczytach o dowodzeniu, „może w żadnej czynności ludzkiej tak jaskrawo istnienie wolnej woli nie występuje, jak na wojnie".

Szkołą przygotowującą wolę żołnierza do pracy wojennej jest dyscyplina wojskowa.

Co to jest dyscyplina wojskowa? Jest to dobrowolnie podporządkowanie się regulaminom, rozkazom i hierarchii. Dyscyplina wojskowa nie ma na celu niszczenia „człowieka indywidualnego", tak jak totalizmy. Przeciwnie, ona ma go rozwijać, a tylko podporządkowuje celom wojny. W czasie pokoju wychowuje, podczas wojny stanowi ramy, w których dokonywana jest praca wojenna. Inne są zatem zadania i wymogi dyscypliny w czasie pokoju, inne w czasie wojny.

Dyscyplina nie jest rzeczą mechaniczną. Sięgać musi w głąb duszy żołnierza. Jest więc ściśle związana z jego poziomem moralnym, umysłowym i z jego wyrobieniem społecznym. Jest zależna od stanu psychicznego żołnierza i warunków zewnętrznych. Pomiędzy wymogami dyscypliny, a stanem psychicznym żołnierza i warunkami zewnętrznymi nie może istnieć, zbyt jaskrawa rozbieżność. Nieuwzględnianie rozbieżności musi powodować bardzo złe następstwa.

Warunki, w których znajduje się żołnierz polski w obecnej fazie walki o byt państwowy, nie są ani czasu pokoju, ani czasu wojny. Nie są w ogóle podobne do niczego. Stan ten nie jest okresem przygotowań, tylko likwidacji, nie jest okresem działań, tylko demobilizacji. A równocześnie jest fazą ochotniczego zaciągu do PKPR. Całe to przekształcenie jest dokonywane poza Krajem, z aprobatą naszych naczelnych władz, ale z decyzji i według rozkazów obcych.

Zasadniczym zagadnieniem w teraźniejszej sytuacji naszego wojska jest pozostawanie lub niepozostawanie w zespole wojskowym. W czasach normalnych o pozostawaniu lub niepozostawaniu decydują ustawy uchwalone przez parlament i rozkazy wydane przez naczelne władze. Wola narodu wyrażona drogą instytucyj przez naród ustanowionych postanawia o tem jaki jest tok służby wojskowej każdego obywatela. Aparat państwowy czuwa nad wykonaniem tych decyzyj i nad utrzymaniem dyscypliny państwowej i wojskowej. Obecnie o pozostawaniu lub niepozostawaniu decyduje własna wola żołnierza. Każdy oficer, podoficer i szeregowy sam rozstrzyga, czy chce czy nie chce wstąpić do PKPR. W sprawie tak zasadniczej, jak stosunek żołnierza do służby w formacji wojskowej, dyscyplina wojskowa głosu nie ma. Głos ma i decyduje w każdym wypadku dyscyplina społeczna, narodowa i państwowa.

Jak długo żołnierz pozostaje w ramach formacyj wojskowych — podlega wojskowej dyscyplinie. Obowiązuje go regulamin, rozkazy i hierarchia. Podlega normalnego postępowaniu dyscyplinarnemu i sądowemu. To wszyst-

Gen. Bor-Komorowski Premierem Rządu R. P.

P. Prezydent Rzeczypospolitej mianował premierem Rządu R.P. gen. Tadeusza Bor-Komorowskiego. W skład nowego rządu wchodzą wszyscy dotychczasowi ministrowie z wyjątkiem prem. Arciszewskiego i min. Kwapińskiego.

Podziękowanie P. Prezydenta dla JWSW

Pan Prezydent Rzeczypospolitej nadesłał do Dowódcy J.W.S.W. gen. Józefa Wiatra następującą depeszę:

„Panu Generałowi, na jego ręce oficerom, żołnierzom i młodzieży szkół wojskowych przesyłam serdeczne podziękowanie za patriotyczną deklarację".

(—) AUGUST ZALESKI

ko jest oczywiste, ale to nie jest najważniejsze; bo dotyczy tylko dnia bieżącego: A rzeczą najważniejszą jest cała przyszłość. To nasze wspólne jutro, tak jak jutro każdego z nas, zależy od dyscypliny obywatelskiej.

Wojna była dla wszystkich okrutną, ale skuteczną szkołą życia zbiorowego. Każdy przekonał się, że jego własny los jest najściślej związany z losem państwa i narodu. Nawet ten, kto nie był do niczego powołany, ani sam nie wszedł do żadnej organizacji czynnej walki — był odrywany od swego warsztatu pracy lub kawałka ziemi, był wywożony i więziony. Robili to tak samo Niemcy, jak Związek Sowiecki. Nie było tak zacisznego kąta, w którym ktoś mógł się skryć i wyczekać aż burza przejdzie nad jego głową. Nie pomagała bierność, bo powódź zalewała jeszcze bezlitośniej tego, kto był bierny. W o j n a d o w i o d ł a, ż e t y l k o ż y c i e z o r g a n i z o w a n e w r a m a c h w ł a s n e g o p a ń s t w a z a p e w n i a k a ż d e m u i s t n i e n i e c z ł o w i e k a. Że tylko własne państwo może zagwarantować uszanowanie tego, co każdy kocha, może zapewnić to, do czego każdy ma prawo i może dać warunki do osiągnięcia celów, które każdy sobie stawia. Toteż wojna pogłębiła u wszystkich dyscyplinę narodową i państwową.

Gdy zniszczone zostały formy życia zbiorowego, t y m w a ż n i e j s z ą s t a ł a s i ę t a w i ę ź w e w n ę t r z n a. Wszystko co ją wzmacnia — jest dobre, wszystko co ją osłabia jest szkodliwe.

Dlatego tak dużą wagę mają obecnie wzajemne stosunki między ludźmi. Niejedna ze starszych osób powracających do Kraju motywuje swoją decyzję słowami bolesnej skargi: „Bo ludzie tutaj są tacy źli". Takie skargi — to ciężkie oskarżenie. Bo gdzież znaleźć dzisiaj codzienną pożywkę dla poczucia wspólnoty łączącej ludzi poza Krajem, jak nie w e w z a j e m n e j ż y c z l i w o ś c i i p o m o c y. Takiej pożywki nie dadzą napewno sztywne normy, stosowane nieżyczliwie z poza urzędowych stołów, normy ustalone dla warunków całkowicie odmiennych od tych, w których musimy żyć obecnie.

Natomiast pożywkę taką stanowi wszystko, co łączy ludzi w drobne choćby zespoły, jak związki rodzinne, przyjaźnie i koleżeństwo. W nie mniejszym stopniu stanowi ją życzliwe uszanowanie tych więzi ze strony innych. Wśród ludzi obolałych i zmęczonych, wyrzuconych ze wszystkich łożysk, ludzi żyjących w niepewności jutra, nawet wtedy gdy przeniknięci są głęboką wiarą w przyszłość — d y s c y p l i n ą n a j b a r d z i e j p o t r z e b n ą j e s t d o b r y s t o s u n e k d o d r u g i e g o c z ł o w i e k a.

t. š.

OBECNA SYTUACJA w P.K.P.R.

W dniu 23 ub. m. w budynku Inspektoratu Generalnego PKPR w Londynie odbyła się konferencja prasowa dla licznie zebranych przedstawicieli prasy polskiej na temat dotychczasowych osiągnięć oraz najbliższych zadań Polskiego Korpusu Przysposobienia i Rozmieszczenia.

Gen. Kopański oświadczył m. in., że pierwszy okres PKPR, a mianowicie okres organizacyjny, kończy się; PKPR wchodzi obecnie w fazę realizowania swoich zadań. Organizacja wojskowa jest już w okresie schyłkowym i żołnierze powoli przechodzą do życia cywilnego. Jest to dla żołnierza dużym wstrząsem psychicznym, gdyż pociąga za sobą niejednokrotnie, przy jego obecnym przewrażliwieniu, kryzys zaufania do przełożonych. Nie należy wytwarzać złudnych nadziei, iż niebawem mogą zmienić się warunki życiowe żołnierzy polskich na terenie Wysp Brytyjskich. Pobyt ich w tym kraju jest dalszym ciągiem służby w sprawie Polski.

RODZINY

Płk. Morozewicz, referując sprawę rodzin żołnierzy, podał, iż — według przybliżonych obliczeń — liczba członków rodzin wynosi około 30 tysięcy. Naskutek wysiłków polskich War Office zapewnił, że do końca 1947 r. sprowadzone zostaną na teren Zjednoczonego Królestwa także rodziny z Egiptu i Palestyny.

Ze względu na to, że niektóre rodziny żołnierzy PKPR na terenie Afryki lub Indii znajdują się w warunkach niekorzystnych, uzyskano w drodze wyjątku zgodę na sprowadzenie jeszcze w roku bieżącym 100 osób z Indii i ponad 150 osób z Afryki. Przybycie tego transportu oczekiwane jest w najbliższym czasie.

Rozmieszczenie rodzin na terenie W. Brytanii sprawia pewne kłopoty. Nie we wszystkich obozach okazało się możliwe, przynajmniej jak dotychczas, rozmieścić rodziny wspólnie; niejednokrotnie zachodzi potrzeba rozdzielenia rodzin przez rozmieszczenie oddzielnie mężczyzn, oddzielnie kobiet. Jeżeli chodzi o żywność, to pod tym względem sytuacja ulega poprawie.

HOSTELE

Żonierze, którzy znaleźli już pracę w zawodach cywilnych, mieszkają w hostelach. Poziom tych hosteli nie jest bynajmniej jednolity: niektóre są urządzone wcale komfortowo, z tym, że każdy mieszkaniec hostelu ma zapewnione łóżko z pościelą, w innych zaś hostelach mieszkańcy muszą spać na piętrowych pryczach, zasłanych płachtami namiotowymi. Również poziom wyżywienia w hostelach jest bardzo niejednolity. Na terenie całej W. Brytanii znajduje się już 80 hosteli, w których zamieszkuje około 6 tysięcy żołnierzy polskich. Niejednolity poziom hosteli pod względem warunków mieszkaniowych oraz wyżywienia, jak również konieczność opłacania — obojętnie jaki jest poziom danego hostelu — 25 szylingów tygodniowo tytułem zwrotu kosztów utrzymania i mieszkania, wywołuje skargi żołnierzy.

EMIGRACJA

Płk. Majewski, b. zastępca dowódcy 1 Dywizji Pancernej, zreferował sprawy emigracji i zatrudnienia. Żywiołowy pęd do emigrowania za wszelką cenę i gdziekolwiek bądź — osłabł bardzo poważnie. Wpłynęły na to w dużym stopniu listy od tych, którzy jako pierwsi opuścili W. Brytanię, lądując na obcej ziemi niejednokrotnie bez posiadania kontraktów pracy, znajomości języka itd., padając ofiarą wyzyskiwaczy, bądź nawet polityki danych rządów, nie mających najmniejszych zobowiązań moralnych w stosunku do żołnierza polskiego.

Niektórzy z żołnierzy, nie posiadając jakichś ustalonych zamiarów, zamienili się poprostu w kolekcjonerów wiz; samo jednak posiadanie wizy stanowi zaledwie mniej, niż połowiczne rozwiązanie problemu emigracji, gdyż na transport czekać trzeba będzie wiele i to bardzo wiele miesięcy.

Na podstawie dotychczasowych sprawozdań stwierdzić można, że najlepsze warunki do emigracji są w Kanadzie. Niestety, Kanada udzieliła zaledwie 4.000 wiz z czego 3/4 zostało wykorzystanych. Gorzej przedstawia się sprawa z Argentyną, którą tak faworyzowali w swych planach żołnierze, decydujący się na emigrację zamorską. Są już wiadomości, że cały szereg osób, które wyemigrowały do Argentyny, powróciło do Polski.

Holandia sprowadziła około 1.000 żołnierzy polskich z Wysp Brytyjskich. Istnieje jednakże fala powrotna z Holandii i niektórzy żołnierze powrócili po paru zaledwie dniach pobytu, uskarżając się na złe warunki, a mianowicie ciężką pracę i niedostateczne wyżywienie.

Jeżeli chodzi o PKPR, to nie robi on żadnej propagandy dotyczącej doradzenia miejsca emigracji, pozostawiając decyzję żołnierzom.

ZATRUDNIENIE

Wynajdywaniem pracy dla żołnierzy zajmują się lokalne biura pośrednictwa pracy (Labour Exchange). Biura te stosują, rzecz jasna, metody różnorodne, lecz naogół pracują dobrze, z wyjątkiem bardzo nielicznych wypadków nie ma żadnych powodów do jakichkolwiek zażaleń. Opinia, iż sytuacja na terenie Anglii przedstawia się pod tym względem gorzej, niż w Szkocji, nie odpowiada rzeczywistości. Najlepszym dowodem może być cyfra 3 tysięcy żołnierzy zatrudnionych aż w 171 zawodach. Żołnierze polscy nie orientują się jeszcze, że w W. Brytanii metody „stachanowskie" nie tylko nie opłacają się, lecz wręcz przeciwnie — szkodzą, i to nie tylko danym jednostkom, lecz ogółowi polskiemu. Wygląda to dość paradoksalnie, że napozór należy powstrzymywać żołnierzy od nadmiernego tempa pracy, jednak muszą oni zdać sobie sprawę, iż jest rzeczą niezbędną całkowite dostosowanie się do istniejących warunków pracy.

Najwięcej szans mają następujące zawody: rolnictwo, górnictwo, leśnictwo i przemysł budowlany. Są to wprawdzie zawody wymagające cięższej pracy, a niektóre z nich być może nawet gorzej płatne, ale tym nie mniej dające największą gwarancję stałego zatrudnienia.

Poważnym problemem jest znalezienie pracy dla oficerów i podoficerów zawodowych, a zwłaszcza starszych wiekiem. Ilość niezatrudnionych oficerów wynosi około 10 tysięcy. Część oficerów młodszych wiekiem zgodziła się na przyjęcie pracy fizycznej i pracuje wspólnie z żołnierzami w różnych zawodach.

Sumując niezachęcające naogół doświadczenia emigracji do krajów zamorskich, jak również do krajów Europy zachodniej, gen. Kopański oświadczył, że trzeba będzie raczej liczyć się z pozostaniem przez czas dłuższy na terenie W. Brytanii i dlatego problem znalezienia pracy staje się problemem kardynalnym.

Życzenia dla gen. dyw. Wł. Andersa

W związku z imieninami gen. dyw. Władysława Andersa, Dowódca JWSW wystosował telegram następującej treści.

Proszę Pana Generała o przyjęcie najlepszych i najserdeczniejszych życzeń imieninowych od żołnierzy, junaków i młodszych ochotniczek na Śr. Wschodzie, oraz moich własnych. Dzielimy Twoją, Panie Generale, niezachwianą wiarę w odzyskanie przez Naród Polski Wolnej, Całej i Niepodległej Ojczyzny.

Wraz z Tobą, Panie Generale, dążyć będziemy ze wszystkich sił do tego, by dzień sprawiedliwości dziejowej dla Polski przyspieszyć.

Życzymy Ci, Panie Generale, bardzo wiele zdrowia i sił do przetrwania obecnego, tak ciężkiego, lecz napewno przemijającego okresu naszej walki.

JÓZEF WIATR
Gen. Bryg.

ZNACZENIE WĘGLA POLSKIEGO

Węgiel jest podstawowym bogactwem naturalnym Polski i dlatego powinien być tym właśnie dobrem ekonomicznym, które polityka gospodarcza Polski ma w samym centrum swych zainteresowań. Z tego względu warto zestawić dane, dotyczące produkcji i eksportu węgla, porównywując polską pozycję węglową z pozycjami innych krajów: producentów i eksporterów węgla. W poniższych zestawieniach zwrócimy uwagę porównawczą na lata: 1937, jako zupełnie jeszcze normalny rok gospodarki przedwojennej oraz 1946, jako na rok, w którym gospodarka węglowa Polski rozwijała się na bardziej już stabilizowanej podstawie okresu Bieruta.

PRODUKCJA

Przedwojenna Europa bez Rosji Sowieckiej produkowała 583 miliony ton węgla kamiennego. 87,5% tego wydobycia pochodziło z czterech państw: 245 milionów ton przypada na W. Brytanię, 185 mil. ton na Niemcy 44 mil. na Francję, 36 mil. ton na Polskę, co daje łącznie 510 milionów ton wydobycia na czterech głównych producentów węgla. Polska przedwojenna zajmowała więc czwarte miejsce wśród producentów węgla w Europie.

Wojna przyniosła rewolucyjną zmianę w sytuacji węglowej Europy, spowodowaną zniszczeniami wojennymi, zmianami terytorialnymi państw produkujących węgiel, brakiem górników i mniejszą ich wydajnością. Według statystyki ogłoszonej przez E. C. O. (European Coal Organisation), produkcja węgla w Europie w r. 1946 wynosiła 410 mil. ton, co stanowi 70,3% wydobycia roku 1937. W odniesieniu do głównych producentów węgla europejskiego, stosunek ten przedstawia się jak następuje:

	1937	1946	Stosunek do r. 1937
Wielka Brytania	245,0 mil. t.	191,6 mil. t.	78,2%
Zachodnie Niemcy	141,3 „ „	55,0 „ „	38,9%
Francja	57,4 „ „	53,0 „ „	92,3%
Polska	66,0 „ „	47,3 „ „	71,7%

Z tabelki tej wynika, że dynamika produkcji najpomyślniej przedstawia się we Francji, która w roku 1946 wykazuje 92,3% produkcji roku 1937. Dalej idą: W. Brytania (78,2%), Polska (71,7%), Zachodnie Niemcy (38,9%).

Horoskopy produkcyjne na najbliższe lata przedstawiają się w Polsce następująco: w roku 1946 produkcja wynosiła 47,3 mil. ton, zaś w oficjalnie ogłoszonym planie trzyletnim preliminowana jest na rok 1947 w wysokości 57,5 mil. ton, w roku 1948 — 67,5 mil. ton, w roku 1949 — 77,5 mil. ton. Jeżeli więc „plan" zostałby zrealizowany, oznaczałoby to istotny wzrost produkcji węgla.

EKSPORT

W. Brytania, Niemcy i Polska były przed wojną głównymi eksporterami węgla europejskiego i zaopatrywały w paliwo całą Europę, częściowo zaś i kraje zamorskie. Nadwyżka eksportowa tych państw wynosiła łącznie z bunkrem 102 mil. ton, z których ca 80 milionów konsumowała Europa.

W r. 1937 eksport węgla kształtował się następująco: W. Brytania eksportowała 52 miliony ton, Niemcy — 38,6 mil. ton, zaś Polska 11 milionów ton. W ten sposób Polska była trzecim eksporterem, będąc — jak powiedzieliśmy wyżej — czwartym europejskim producentem.

Jaką rolę odegra polski przemysł węglowy, wzbogacony o zagłębia Śląska Opolskiego i Wałbrzycha, w zaspokojeniu głodu węglowego powojennej Europy? Ilości węgla eksportowanego w r. 1946 przez W. Brytanię względnie przez zniszczone i na razie mało wydajne zagłębie Ruhry, były — w porównaniu z eksportem przedwojennym — mikrokospijne. Jedynym poważnym eksporterem była w roku ubiegłym Polska, która wprawdzie w wyniku narzuconego jej systemu politycznego gros swojej nadwyżki lokować musiała w Rosji, nie mniej jednak dostarczyła pozostałym krajom Europy 4,5 miliona ton.

Eksport polski wynosił w/g danych, ogłoszonych w Kraju przez Centralny Zarząd Przemysłu Węglowego, w roku 1946 — 13,6 mil. ton. Z ilości tej wysłano do ZSRR — 8.981.316 ton, do krajów Środkowo-Wschodniej Europy, będącej w strefie wpływów rosyjskich — 971,1 tysięcy ton. Pozostało na eksport do północnej i zachodniej Europy 3.537,324 ton.

Przyjmując produkcję węgla w Polsce na rok 1947 okrągło na 50 mil. ton i konsumpcję wewnętrzną na 34 mil. ton, otrzymujemy nadwyżkę eksportową na rok bieżący w wysokości 16 mil. ton.

Nowa umowa handlowa z Rosją przewiduje eksport do ZSRR w wysokości 50% eksportu roku 1945, czyli około 5,2 mil. ton. Pozostałoby przeto na eksport do Europy (poza Rosją) ok. 10 do 12 mil. ton.

Według obliczeń E. C. O., deficyt węglowy Europy wynosił w roku 1946 około 40 mil. ton. Zwiększenie eksportu polskiego o około 6 milionów ton stanowiłoby poważny wkład Polski do odbudowy ogólno-europejskiego gospodarstwa.

Obliczenia te mogą mieć — oczywiście — tylko charakter szacunkowy i orientacyjny, potraktowane zostały raczej ostrożnie, tj. znacznie poniżej cyfr preliminowanych przez oficjalne czynniki warszawskie.

KONSUMPCJA WEWNĘTRZNA

Konsumpcja wewnętrzna Polski w roku 1946 wynosiła około 33,7 mil. ton, co przy ca 23 milionach mieszkańców oznaczałoby zużycie na głowę ludności ca 1465 kilogramów. Zużycie na głowę ludności w r. 1935 wynosiło 568 kilogramów (w Czechosłowacji 1229, we Francji 1581). Zmieniła się wprawdzie całkowicie struktura gospodarcza Polski. Ziemie Wschodnie, zabrane przez Rosję, konsumowały minimalne ilości węgla. Ziemie odzyskane miały konsumpcję raczej wysoką, pozatym koncentrują one poważny przemysł, coprawda w całości jeszcze nie odbudowany i nie uruchomiony. Mimo to zużycie blisko 1,5 tysiąca kilogramów na osobę wydaje się zbyt wysokie. Tłumaczyć je można, podnoszoną zresztą niejednokrotnie w prasie krajowej, rozrzutnością w zużyciu węgla, zwłaszcza w okręgach przemysłowych.

HOROSKOPY

Trudno jest przewidywać, jak się rozwinie produkcja, eksport i spożycie wewnętrzne w dalszym biegu wydarzeń. Należy jednak stwierdzić, że będą tu grały rolę następujące czynniki:

1) Problem rąk do pracy w górnictwie;

2) Problem niezbędnych inwestycji w górnictwie, zależny w praktyce od kredytów zagranicznych, uwarunkowanych z kolei w znacznej mierze rozmiarami eksportu węglowego w roku 1947;

3) przymusowy eksport węgla do Rosji, który w roku 1946 pochłonął 66% nadwyżki przeznaczonej na eksport, a który w latach następnych zależeć będzie od momentów natury politycznej.

St. Kudlicki

DELEGAT APOSTOLSKI U JUNAKÓW

W dniu 26 maja b. r. obóz junacki w Tel-El-Kebirze zaszczycił swą wizytą, Delegat Apostolski, J. E. Ks. Biskup Hughes. Dostojnego gościa powitał u wejścia do obozu reprezentant Dowódcy JWSW, płk. dypl. Ajdukiewicz, ks. dziekan płk. Brandys i komendant szkoły mjr. Boratyn. Nad bramą powiewały flagi: papieska, polska, brytyjska i amerykańska. Jeden z najmłodszych junaków wręczył delegatowi Apostolskiemu bukiet biało-czerwonych róż, witając go następującymi słowami: „Jako najmłodszy przedstawiciel naszej szkoły — witam Cię. Dostojny Gościu, w naszej małej Polsce, którą sami wybudowaliśmy na obczyźnie. Przyjm czcigodny Przyjacielu nasz te kwiaty, a z nimi nasze gorące polskie serduszka." Następnie orkiestra JWSW wykonała hymn papieski F. Nowowiejskiego, poczym Delegat Apostolski dokonał przeglądu kompanii junackich ustawionych w wielkim czworoboku.

Po przeglądzie zastępca Dowódcy JWSW, płk. dypl. Ajdukiewicz wygłosił przemówienie w którym podkreślił, że wita Delegata Apostolskiego w imieniu nas wszystkich, nas, którzy mamy prawo zwać się wojskiem Polski niepodległej i wolnej. Polska jest od wieków związana z Rzymskim Kościołem i jego zachodnią kulturą. Już nasi praojcowie, walcząc z pieśnią „Bogurodzica" na ustach i ryngrafem Matki Boskiej na piersiach — zdobyli dla Polski miano przedmurza chrześcijaństwa, a umiłowanie wiary sprawiło, że kraj nasz szczyci się licznymi męczennikami z św. Wojciechem, św. Stanisławem, św. Andrzejem Bobolą i Józefem Kuncewiczem na czele. Żywa wiara pozwoliła przetrwać milionom Polaków w obozach koncentracyjnych Niemiec i Rosji. Ta sama wiara nam mówi, że Boża sprawiedliwoć zatryumfuje, a Ojczyzna nasza odzyska wolność. W zakończeniu mówca prosił Delegata Apostolskiego o zapewnienie Ojca Świętego, że pozostaniemy wierni wskazaniom praojców i że wiara nasza niczem nie została zmniejszona. Następnie Z-ca D-cy JWSW i junacy wznieśli okrzyk na cześć Papieża Piusa XII.

W odpowiedzi J E. Ks. Biskup Hughes oświadczył, że przybył w imieniu naszego wspólnego ojca — Ojca Św. Delegat Apostolski przypominał zebranym o uczuciu miłości i przyjaźni, jaką żywi dla Polaków Ojciec Św., stwierdził, że zawsze pamiętał o naszym przywiązaniu do wiary praojców, o czci jaką zachowujemy dla Matki Bożej i dodał, że możemy być dumni z zaszczytnego miana — przedmurza chrześcijaństwa.

„Choć jesteście daleko od waszej ojczyzny i choć rzeczywistość nie pokrywa się z waszymi marzeniami — to pamiętajcie, że winniście pozostać wiernymi dotychczasowym zasadom. Zważcie, że choć fala morska odbija się od brzegów i znów oddala się w bezkresy — to jednak po pewnym czasie wraca. Lecz, by osiągnąć cel — musicie zachować czystość i wierność. Nie upadajcie na duchu. Bądźcie pogodni i mężni. A gdyby czasem ogarniała was niechęć — pamiętajcie o Chrystusie, który cierpliwie dźwigał swój krzyż. Polska odzyska potęgę i chwałę — bo zasłużyła na to dźwiganiem krzyża".

Po przemówieniu Biskup Hughes udzielił zebranym błogosławieństwa, poczem wraz ze świtą udał się do obozowego kościółka, a po jego opuszczeniu przyjął przemarsz oddziałów junackich. Następnie zwiedził ratusz i wystawę prac junackich, potem obozową elektrownię (dzieło rąk polskiej młodzieży z Tel-El-Kebiru), kwaterę uczniowską, strzelnicę, obejrzał stadion sportowy, teatr i na zakończenie udał się na herbatę do junackiej świetlicy, gdzie spędził kilka chwil na miłej, przyjacielskiej pogawędce z kadrą nauczycielską.

Odjeżdżającego Delegata Apostolskiego żegnał długi szpaler junaków, na których ta wizyta wywarła głębokie wrażenie.

DZIEWCZĘTA z NAZARETU

Przyjeżdzam do Nazaretu. W około napisy angielskie i polskie — to Szkoła Młodszych Ochotniczek. Wyżej, drugi wielki gmach, znowu napisy, że szkoła, wyżej w kilku kondygnacjach terenu, aż po szczytowy kościół, widać kilka podobnych wielkich gmachów z czerwonymi dachami. Tam wszędzie jest szkoła. Mijam postacie dziewcząt, które szybko i po dwie przebiegają między budynkami. Widzę podział na miasto i Szkołę, na dwa odrębne, wyraźnie rozgraniczone środowiska. Za zakrętem miasto arabskie niknie, i wpadam w rojowisko mundurków i uśmiechów. Jestem w mieście... polskim.

DZIEŃ POWSZEDNI

Siedzę grzecznie na ławce w korytarzu Szkoły Młodszych Ochotniczek i czytam o sprawach z przed lat pięciu. Jest przerwa w lekcjach i naokoło mnie kręci się spora gromada piętnastolatek, zdrowych, silnych, rozhukanych. Sądząc z radosnych pisków — lekcja musiała być wystarczająco męcząca. Pięć lat temu były to dziesięcioletnie dzieci i te dzieci patrzą na mnie z fotografii smutnymi oczami, pokazują wychudzone rączki i nóżki, zrezygnowanie, jakąś ponurą starość. Porównuję lekcje przed glinianym turkiestańskim domkiem z tą, która skończyła się przed chwilą ku ogólnej radości. Nauczycielka przeszła właśnie koło mnie z pełną godnością, unosząc do kancelarii. dziennik lekcyjny. Napada mnie radosna pewność, że właśnie w taki sam identyczny sposób, normalny belfer w normalnej mojej szkole unosił dziesięć lat temu do kancelarii moje własne dwóje. Staram się udowodnić dziewczętom porozumiewawczym spojrzeniem moje zrozumienie i współczucie, ale nie zwracają na mnie najmniejszej uwagi i muszą dalej zagłębić się w czasie z przed pięciu lat. Z numeru „Junaka" wyłażą cyfry i sprawozdania. Wszystko jest imponujące i poważne, cyfry znakomite, ton wypowiedzi rzeczowy, staram się sam dostroić do tej rzeczowości, żeby uniknąć sentymentalizmu. Ale nie ma rady. Widzę wpółumarłe dzieciaki na fotografii i słyszę hałasujące dziewczyny — i to jest wszystko. To wrażenie jest najsilniejsze, tego powrotu do życia nie można zaprzeczyć, nie można się oprzeć jego urokowi, mimo że jeśli się o Szkole mówi — motyw powrotu do życia może robić wrażenie zgranego efektu. Opanowuje mnie przeświadczenie, że ta prawda jest bazą, podstawą wszystkiego, co się tutaj widzi i wszystkiego, co się stąd wynosi. To były przecież wszystko kandydatki do nieba. Dzisiaj śmieją się i wariują na korytarzu wcale nie gorzej, niż w każdej innej szkole, tak jak ja, jak inni, w najszczęśliwszych latach życia.

Szkoła jest naprawdę szkołą, najprawdziwszą na świecie, z jej obawami i zmartwieniami, z antypatiami i gwałtownymi napadami „miłości", z przerwami i dziennikiem lekcyjnym, wakacjami i maturą. Przypominają mi się najbardziej klasyczne wspomnienia. Przeżywam dreszcze przedegzaminacyjnego okresu, kiedy łażę po różnych zakątkach i świetlicach i wszędzie nadeptuję na skulone postacie z książkami w rękach i o boleściwych spojrzeniach. Wieczorem obserwuję ukradkiem próby taneczne przy podskakującym od paroksysmów jazzu odbiorniku radiowym i pogardliwe spojrzenia skupionych nad encyklopedią „intelektualistek".

O dziesiątej ważny „podoficer służbowy" wyrzuca mnie wzrokiem za drzwi. Nie ma rady, ostatecznie jak długo można się tu bezczelnie kręcić? Z westchnieniem krzywdy wynoszę się pod gwiazdy. Wielka Niedźwiedzica filuternie stoi na głowie, księżyca brak, a szkoła świeci wszystkimi oknami, rzuca cienie rozwichrzonych głów na dziedziniec, brzęczy przynajmniej setką cichych głosów. Staram się niedyskretnie wziąć udział w czyichś zwierzeniach, ale bez skutku. Z głównej sali dolatuje ćwiczenie Hellera, w którym czwarty palec myli się uporczywie. Mam straszną ochotę rzucić przez okno jakiejś ozdobionej parą króciutkich warkoczy polny kwiatek i kilka poplamionych atramentem, ale wykaligrafowanych starannie na wyrwanej kartce z zeszytu wierszy z trzeciej gimnazjalnej.

DZIAŁALNOŚĆ

Ostatni egzamin maturalny przeszedł do praktycznego niebytu i te najważniejsze poruszają się teraz wolno i jakby ociężale. Przedstawienie skończyło się, trema znikła, pozostało tylko zwyczajne ludzkie zmęczenie i świadomość okresu, który się zaczął i jest, z którym trzeba coś robić. Czasu jest pozornie zbyt wiele, a właściwie go nie ma, bo tysiące małych i nic nie znaczących zajęć pożera go zachłannie. Część entuzjazmuje się przygotowaniem maturalnego wieczoru, który naprawdę przeżywa się tylko „raz w życiu", więc musi pozostawić wrażenie. Słyszę narady nad dekorowaniem sali, projekty ciast, tortu, kanapek — bardziej obowiązkowe wędrują do kuchni zawinięte w szlafroki. Wypływa kwestia: sukienki czy mundurki — spór się zaostrza, bo jedne mają sukienki a drugie — nie. Argumenty, nawet konflikty — wreszcie staje na tym, że wszystko jedno jak, byle z gustem. Próba gustu nie będzie rzeczą bez znaczenia. Próba sił i możliwości kobiet dojrzałych.

Pod wieczór maturalne notatki i zeszyty palą się na stosie, dziewczęta gonią pędem za nadpalonymi kartkami, które roznosi wiatr i chowają poniektóre dyskretnie między jakiś list i zasuszony kwiatek. Chcą śpiewać, ale nie bardzo się udaje, coś się łamie i co chwilę ktoś ucieka w samotny kąt. Wieczorem wszystkie siedzą za ustawionymi w podkowę stołami, ktoś mówi parę słów, ktoś odpowiada... Wkońcu przy fortepianie skupia się improwizowany chór, gra po kolei kilka osób, a reszta śpiewa właściwie półgłosem. Nawet chłopcy ściszają swoje donośne basy. Oficjalni goście powoli się wynoszą — reszta cichnie zupełnie i śliczny sopran wypełnia salę piosenką

...o tym co było,
minęło,
nie powróciło...,

„nieaktualną" piosenką o dzieciństwie.

Tego wieczoru spacery po „serpentynkach" są smutniejsze, niż zwykle.

PROBLEMY

Analizuję dwa Nazarety: Nazaret — Szkoła, i Nazaret — Dom Kobiet. Śmiertelnie trudne problemy Szkoły przeszły przez swój punkt szczytowy wtedy w Rosji — problemy domu kobiet zdają się go przechodzić dziś. Wtedy przywracało się do do życia umarłe dzieci — dzisiaj wypełnione ochotą a dorosłe kobiety są życia gotowe do wyruszenia w świat. W latach poprzednich kończące znajdowały dla siebie miejsce w mniej lub więcej normalnym społeczeństwie, i te, które nie miały odrazu możliwości założenia własnego domu—miały przed sobą wojsko, pracę cywilną, lub uniwersytet bejrucki. Teraz tego nie ma. Absolwentki pozostają nadal w szkole. Oczywiście — nie nudzą się, nawet niektóre wykorzystują ten czas bardzo pożytecznie, ale gdy nie ma mowy o uniwersytecie, o wyjeździe do Anglii lub Włoch, o pracy cywilnej — możliwości są małe. Dom kobiet powiększa się. Napewno nie jest im tutaj źle, poczucie konieczności pozostania nawet w najbardziej ulubionym i szanownym miejscu — jest przygniatające. Przygotowały się do życia — ale nie mają możności wziąć w nim udziału.

Nazaret jest małą mieściną. Nazaret leży w Azji. Gdy patrzę na dziewczęta w szkole — wiem, że nawet w najbardziej odciętym od świata kącie można zrobić i poprowadzić dobrą szkołę. Szkoła Młodszych Ochotniczek w Nazarecie jest niewątpliwie szkołą dobrą i zasłużoną. Ale nie mogę sobie wyobrazić następstw, jakie pociągnąć może przedłużanie pobytu w Nazarecie domu kobiet.

Zestawmy kilka faktów: młodsza ochotniczka otrzymuje żołd 400 milsów na dekadę. Tę samą sumę otrzymują zarówno czternastoletnie dziewczynki, jak i często dwudziestoletnie uczennice pierwszej, czy drugiej licealnej. Te same 400 milsów otrzymuje absolwentka Szkoły, o ile nie dostanie się do wojska, gdzie jako ochotniczka otrzyma raptem... dwa razy tyle. I to w przeważającej większości wypadków jest c a ł y jej majątek. Ile kosztuje woda kolońska? Blisko funta. Pończochy? Blisko funta. Taka rzecz, jak pasta do butów, krem do twarzy, czy znaczek pocztowy? Wszystko to dziewczyna pragnie kupić. Musi od czasu do czasu pójść do kina, zjeść cukierek, czy porcję lodów, wypić szklankę wody sodowej. Za co?

Chyba nie będzie przesadą stwierdzenie, że ż a d n a z młodszych ochotniczek nie widziała nigdy prawdziwego teatru, nie była na żadnym przyzwoitym koncercie. To samo odnosi się do absolwentek szkoły tworzących tzw. młodą kadrę. Przed wojną były to małe dzieci. Dzisiaj dwudziestoletnie panny jako jedyną rozrywkę „kulturalną" mają zabawy z angielskimi oficerami, a rozmowy, jakie się toczą, nie wychodzą poza temat kina i jazzu. A wśród tych dziewcząt, wśród tych kobiet są i ludzie o normalnych ludzkich tęsknotach do kultury i własnego środowiska, o ambicjach, są też kobiety o wspaniałej urodzie i wielkim wdzięku, który naprawdę wart jest właściwej oceny. Czy zasłużyły na to, aby ich jedynymi wzruszeniami były angielskie rozmowy przez telefon i zabójcze tempo jipa? Problem zmiany środowiska, wypłynięcia tych kobiet w życie możliwie w jaknajpełniejszej formie, bezwzględnej próby nabytych w szkole wartości — nie w warunkach cieplarnianych — urósł dziś do ogromnych rozmiarów. Każda z tych kobiet musi brać pod uwagę możliwość najbardziej normalnego rozwiązania swego osobistego zagadnienia — wyjścia za mąż. Tymczasem jedynymi mężczyznami, z którymi ma możność się zetknąć, są często zblazowani Anglicy, zieloni koledzy z męskich szkół i tylko kilku profesorów. Kto pozatym? Miejscowi Arabowie, eleganci w fryzjerskich baczkach. Normalna możliwość dokonywania teoretycznego nawet wyboru — jest przed tymi kobietami zamknięta.

Szkoła wobec tych problemów jest bezsilna. Kończącym daje opiekę, możność pracy wśród młodszych, jeśli ktoś ma do tego zamiłowanie, jakiś kurs zawodowy. Ale więcej zrobić nie jest w stanie. Tymczasem wyjazd z pustynnej i dzikiej — tak, teraz wiem, że to jest pustynna i dzika Palestyna— wyjazd z niej odwleka się od roku. Musimy wrócić do Europy. Tutaj w Nazarecie czuję instynktowną potrzebę zmiany środowiska. Już dość. Tyle lat Azji — to już chyba zadługo. Wszystko jedno, czy warunki materialne będą trudniejsze, czy nie. Będziemy pracowały, bo tam pracują wszyscy i nikt nie uważa tego za hańbę. Dziwi mnie i cieszy, że rozumieją to nawet najbardziej proste dziewczęta. Tak, dość Wschodu. Należymy do Europy.

WŚRÓD NAJMŁODSZYCH

Idę powoli w górę drogą między ogrodami i cieszę się ogromnie na spotkanie — i właściwie nie jestem pewny jak mnie przyjmą. Bo przecież ostatni raz nie wykonałem umowy i nie poszedłem do ich małego królestwa. Trochę mi wstyd za zdradę przyjaźni. Ale nie — biegną pędem i cisną się wkoło, kręgiem. Szósty oddział szkoły powszechnej. Patrzą z niepokojem na tych kilka starszych, które przyszły ze mną, czy nie będą nadęte, czy się nie będą z nich śmiały. Płonne obawy — wszyscy się śmieją, organizujemy partię siatkówki — a na boisku wszyscy są równi. Potem odwiedzam najukochańsze króliki, oglądam własne koty wszystkich kolorów i odcieni. Jest zielono i gorąco. I c h szkoła leży wysoko, na stoku, w pięknym ogrodzie, a kiedy pocichu wymykam się z najbardziej zaufaną gromadką na skraj ich „sadku", z za muru widać daleko w dole wspaniały pejzaż doliny. Opowiadamy sobie najważniejsze sekrety. Prowadzą mnie do świetlicy, do kapliczki, oglądam najprostsze i jednocześnie najmilsze wzorki dekoracyjne na białych ścianach korytarzy. To ich własne ręce. Gadamy, dyskutujemy o przeczytanych książkach, o planach na przyszłość. Niedługo koniec roku i... gimnazjum. Co to będzie? Opowiadam o swoich własnych kłopotach — ale zaledwie zaczęliśmy czuć, że jesteśmy razem — trzeba iść. W oczach prawie łzy. „Pan do nas to tak zawsze... tylko żeby wpaść i już idzie.". Jeszcze ostatnie informacje o kotach i ostatni chwyt za królicze ucho i jazda. Odprowadzają do bramy. Idę szybko i staram się nie oglądać za siebie, bo mam ochotę wrócić i zostać tam jeszcze długo.

SŁOŃCE, WODA

Żeby złapać na „stop" wielką, gwiżdżącą trzytonówkę angielską — trzeba iść kawałek za miasto, na północny wylot. Wielki samochód wyje i pędzi ku jezioru. Dziewczęta z reguły wyłażą na te części wozu, skąd zlecieć jest najłatwiej. Po pół godzinie Tyberiada ukazuje się głęboko w dole, zawsze niebieska i krągła. Jest gorąco — ale rano plaża jest jeszcze przyjemnie pusta i włazi się do wody z uczuciem ulgi.

Patrzę na daleki drugi brzeg i podziwiam sławną Kikę, która pokonała jezioro. Inni próbowali też to zrobić, płynęły przy nich łódki, podawali im cytryny i inne wzmacniające specjały, a spuchli. Tylko ona jedna, sama, bez nikogo. Tylko że już jej palce zsiniały i zemdlała prawie, gdy była tuż, tuż, po tamtej stronie. Wyciągnęli pół żywą i przywieźli z powrotem motorówką. I nic takiego, napisali trzy słowa w gazecie, Kika pozostała jedną z setek młodszych ochotniczek, zwyczajną dobrze zbudowaną dziewczyną z normalnymi zmartwieniami uczennicy czwartej klasy.

Plaża powoli zapełnia się. Jakież one wszystkie żywe, zdrowe. Nie mogę pozbyć się widoku tamtych z Rosji...

Wracamy późnym popołudniem zmęczeni i szczęśliwi. Wiatr bije mocno po twarzy, sucha skóra trzaska przy każdym ruchu. Nazaret wyskakuje nagle z za przełęczy i wita skośnymi cieniami z zachodu. Kiedy idziemy przez szkolny ogród, jakieś zawzięte cykady wymyślają sobie wzajemnie. Wieczorem jesteśmy zbyt skonani, żeby mówić o czymkolwiek i tylko leniwie próbujemy łapać wśród sosen malutkie robaczki świętojańskie.

JUTRO

Z pomiędzy stłoczonych loków i warkoczy widzę prelegenta, który tłumaczy zasady, na których powstaje Instytut Teatralno-Artystyczny. Mówi przekonywująco. Wśród dziewcząt słychać przytłumione szepty — sprawa poruszana jest ważna. Co będą robić jutro? Dzisiaj jest mowa o tym Instytucie, wczoraj ktoś zapowiadał jakieś specjalne kursy fachowe, przedtym słyszały o wyższych uczelniach. Jutro. Co przyniesie to najbardziej nieznane ze wszystkich jutro konsekwencji własnej decyzji i własnego poczucia przydatności w życiu? Jutro prawdziwej pracy, prawdziwej niezależności. Przecież wiecznie nie będzie trwać stan tego zupełnego bezpieczeństwa, które daje szkoła. Jutro może przemienić dotychczasowe życie w całą gamę odmian losu, od bardzo ciężkich i złych do doskonałych i pełnych. A prawie wszystko zależy od nich samych. Prelegent buduje w wyobraźni szkielet i kontur swojej koncepcji. Więc trzeba będzie przepracować bardzo ciężko cały rok, nauczyć się całego mnóstwa rzeczy, wszystkiego, co powinien znać prcownik teatralny — dużo wiadomości o kulturze, ale przede wszystkim — nauczyć się pracować wspólnie, zorganizować grupę. Przez rok można zrobić bardzo wiele. A po roku, kiedy już będzie można przygotować parę dobrych imprez — zawiążemy spółdzielnię artystyczną — i ruszymy w świat, grupa ludzi zorganizowanych, umiejących pracować, lojalnych względem siebie wzajem, świadomych swoich zamierzeń i środków. Ruszymy w świat zespołem.

Po prelekcji w sali i na korytarzach latanina głosów: — No niby dobre, ale nie dla mnie, gdzie mnie tam do teatru... No tak, ale nie ma jeszcze wykładowców, ani lokalu, ani tych ludzi, ani nic... Kto wie czy coś z tego będzie?... Bo ja wiem...

Ale widzę, że niektóre z jakąś nową energią naciskają klamkę pokoju, gdzie udziela się bliższych informacji. Wiem, że wśród nich są i te, które uczciwie reagują na argumenty, mówiące, że musimy wybrać dla siebie pole pracy, pracę która nas usamodzielni i będzie nas jednocześnie rozwijać kulturalnie, pracę, która nie jest poddaniem się łopacie z chwilą zamkniętej drogi do doktoratu. Wiem też, że nawet w tych, które marzą sobie coś zupełnie innego niż teatr, ta koncepcja zostawi coś trwałego, bo zetknie je z zasadą pracy grupowej, z zasadą walki o byt poprzez zgraną komórkę , z pojęciem zespołu.

Wieczorem siedzę z grupką najbliższych, najlepiej znanych koleżanek z A.K. — przyjaciół. Właściwie patroszymy jeszcze stare dzieje, wspólnie przeżyte pełne dni walki, ale rozmowa urywa się raz po raz. Zresztą, dobrze się nam razem milczy. Milczymy więc razem na temat „Jutro". Od czasu do czasu pada jakiś mały tymczasowy projekt, kto gdzie na kurs, kto gdzie na wakacje... Ale naprawdę nie to jest ważne. Myślimy o tym prawdziwym jutrze, które przyjdzie, gdy obecne, wygodne, bezpieczne formy naszego bytowania skończą się ostatecznie i zostaniemy sam na sam z życiem.

Właśnie teraz automatycznie, bezwiednie padają te zasadnicze pytania. Więc jutro się szykuje obce, trudne i złe? Dlaczego? Kto się nas pytał, czy takiego jutra chcemy? Jaki sens? Ale te pytania są wszędzie i dobrze że padają teraz pośpiesznie, jedno przez drugie, kasują się wzajemnie, wspomagają, łączą. Trzeba przewietrzyć wszystko od podstaw, przejrzeć jeszcze raz teraz, właśnie teraz, wszystkie motywy, przyczyny i skutki. Sens... Tak, jednak jest sens, zwyczajny, prosty sens wierności tym, którzy już wpłacili całą swoją stawką, sens wierności samemu sobie, wierności własnej wizji przyszłości, ogólnej i własnej. Sens konsekwencji wysiłku wspólnoty, wobec którego nasze własne sprawy naprawdę muszą się szacować troszkę niżej.

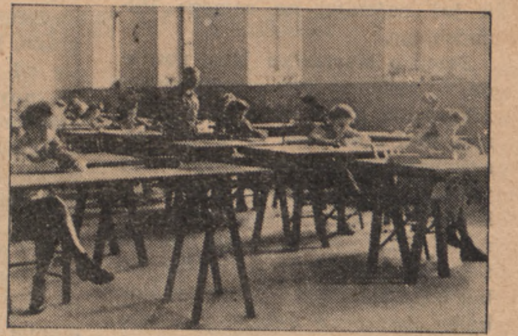
Nikt nas o to nie pytał i nie pyta, bo to pytanie zadaliśmy sami sobie już wiele lat temu i powtarzać go nie trzeba. Że jutro będzie obce? Napewno. Że trudne? Napewno. Złe? Otóż nie, to nie będzie złe jutro, bo gdy się ujmuje własny swój los w swoje własne ręce—to się o to walczy, by było dobre, a gdy się walczyć umie, to się walkę wygrywa. Jutro będzie dobre, bo my tak chcemy. Jutro wspólne i jutro własne.

Idziemy pod górę szeregiem, trzymając się mocno pod ręce, przez całą szerokość alei. Powoli, ale równo i rytmicznie. Na górze Szkoła jarzy się oknami, rozparta na grubych, zwartych fundamentach, wspięta wysoko, jakby pod same gwiazdy.

Seweryn Gruza



S.M.O. jest naprawdę szkołą najprawdziwszą w świecie, z jej radościami, obawami i zmartwieniami



Ostatni egzamin maturalny.



Maturalny wieczór — gra po kolei kilka osób a reszta śpiewa półgłosem.



Dziewczęta z reguły wyłażą na te części wozu, skąd zlecieć jest najłatwiej.



Wieczorem jesteśmy zbyt zmęczeni by mówić o czymkolwiek i tylko leniwie wypoczywamy wśród sosen.

OSKARŻENIE BECKA CZY FRANCJI?

Do dzieł rzucających ciekawe światło na politykę przedwojenną należy niedawno wydany pamiętnik Leona Noela, z doby jego warszawskiej ambasady 1935—1939 r. W niektórych kołach polskich Noel ma opinię człowieka źle względem nas usposobionego. Bezstronne studium jego książki bynajmniej nie potwierdza tej oceny. Noel jest źle usposobiony wobec Becka i jego polityki; nie można jednak tej niechęci rozciągać ani na cały naród polski, ani na grupę przed wojną rządzącą, a już najmniej na samego Piłsudskiego.

Jeżeli o Marszałku Noel powiada, że żaden z jego współpracowników nie może się z nim równać, jeśli stwierdza, że dzieje Polski bez Piłsudskiego byłyby się potoczyły zgoła inaczej, jeśli ubolewa, że kiedy Piłsudski objął na nowo władzę w roku 1926 był już fizycznie osłabiony i że gdyby nie był odumarł Polski przedwcześnie byłby oszczędził swojej ojczyźnie tragicznych błędów — wszystko to świadczy, iż umiał ocenić wielkość Marszałka.

Dodatnio ocenia także bilans rządów pomajowych: „Położyły kres nieskończonym walkom wewnętrznym, chwiejności politycznej. Marszałek natchnął współpracowników i ogół urzędników tak cywilnych, jak wojskowych wielką gorliwością dla dobra publicznego. Wszelkie przekupstwo było wyklęte. Poważna praca była na porządku dziennym".

Powyższe zdania — a możnaby je pomnożyć — świadczą o życzliwości Noela do Polaków, dowodzą, że zdawał sobie sprawę z górującej postaci Piłsudskiego. Z tym wszystkim ocenia on jednak politykę zagraniczną Becka, jako błędną. Jakże formułuje swoje zarzuty?

Przyznaje Beckowi kwalifikację, że był on najwybitniejszym wśród ludzi Piłsudskiego, że polityką zagraniczną po zgonie Marszałka on kierował. Zdaniem Noela błędy Becka dadzą się sprowadzić do następujących punktów:

1. Sprzeczna z rzeczywistością była zasadnicza koncepcja jakoby Polska mogła utrzymywać równowagę pomiędzy Niemcami a Rosją; ani nie posiadała na to sił dostatecznych, ani nie uwzględniała możliwości porozumienia niemiecko-rosyjskiego. 2. Rzeczą nierealną było dążenie do związku Polski z państwami bałtyckimi, ewentualnie z Szwecją oraz Węgrami, Rumunią i mającą oderwać się od Czechosłowacji Słowaczyzną, aby stworzyć blok zdolny do przeciwstawienia się zachłanności z Zachodu czy Wschodu; kraje te wcale tego nie chciały. 3. Nieszczęściem dla Polski, jak i dla Czech były ich wzajemne przeciwieństwa, za co odpowiedzialność spada najbardziej na Becka, Benesz bowiem pragnął porozumienia. 4. Polska nie doceniała potęgi militarnej i politycznej Rosji Sowieckiej. 5. Układ z Niemcami o nieagresji w praktyce stawał się zbyt często kooperacją; Polska zajmowała zwykle w zagadnieniach międzynarodowych stanowisko przeciwko Francji.

Tak się przedstawiają najważniejsze zarzuty Noela przeciw Beckowi. Aby je uzasadnić, Noel posługuje się m. inn. księgą dyplomatyczną niemiecką. Czyni to niewątpliwie z ostrożnością, nieraz stwierdzając jej zakłamanie; czy jednak krytycyzm swój posuwa dostatecznie daleko? Że osobiste sympatie Noela zabarwiają jego opinię, wystarczy przeczytać nad wyraz dodatnią ocenę ambasadora polskiego w Paryżu, Chłapowskiego, a ujemną Łukasiewicza — wbrew odwrotnej powszechnej opinii. Do swoich przyjaciół polskich, Noel zalicza prof. Strońskiego, co do którego rozumu stanu trudno nie mieć wątpliwości.

Niezawodnie pamiętnik Noela wolno nazwać oskarżeniem Becka jako polityka i to aktem świadomym i zamierzonym. Wynika z niego jednak jeszcze inny wniosek i to tym cenniejszy, że zgoła niezamierzony — jest nim oskarżenie polityki francuskiej w ogóle, a wobec Polski w szczególności.

Noel stwierdza, że zobowiązania, jakie strony zaciągnęły, szły niezwykle daleko, dalej niż ongiś sojusz francusko-rosyjski. Mimo to, kiedy Noel obejmował swoje stanowisko w Warszawie w maju 1935 r. polityka francuska wobec Polski obciążona była grzechem zaniedbania i lekceważenia już od lat conajmniej dziesięciu. Znamienny tego objaw — to traktat w Locarno, który za fikcyjne obietnice niemieckie wydawał na łup zachodnie granice Polski. Mieliśmy wrażenie, że Francja z swego przymierza z nami korzysta na to, aby nas dawać ciągle na odczepne Niemcom. Tutaj leży istotna przyczyna rzekomej antyfrancuskiej polityki Becka. W istocie przyznajemy słuszność Noelowi: „Polityka zagraniczna (francuska) polegała całkowicie na fasadzie; jej nieuleczalna słabość nie mogła być tajemnicą dla nikogo, co śledził politykę europejską".

Noel był świadkiem dwóch zasadniczych klęsk Francji: w Nadrenii i Czechach. Co się tyczy pierwszej, to Polacy informowali go zawczasu o zamiarach remilitaryzacji Nadrenii, a Beck w krytycznym dniu 7 marca oświadczył casus foederis. Francja schowała do kieszeni policzek niemiecki. Zadało to cios najcięższy jej prestiżowi. Nie posłużyło jednak jako przestroga politykom paryskim. Nastąpiła katastrofa czeska.

Noel uważał Becka za męża bezwarunkowo szkodliwego dla Francji. Przy sposobności wyjazdu Rydza-Śmigłego do Paryża i starań o pożyczkę na dozbrojenie, proponował rządowi francuskiemu jako ekwiwalent za pożyczkę nacisk, aby usunąć Becka. Gabinet francuski uznał to za słuszne. Beck jednak wyszedł wzmocniony z tej afery.

Od kwietnia 1938 roku rządził Francją gabinet Daladier-Bonnet. Politykę ich określa Noel jako pełną sprzeczności i niedociągnięć: „obracała się w świecie nierealnym i żywiła złudzeniami". Wtedy przypadło Noelowi pojechać w misji do Pragi. Wiadomo, jak haniebną rolę odegrał rząd francuski w katastrofie czeskiej. Jeszcze 4 września 1938 r. publicznie głosił wierność sojuszowi, aby go zdradzić w miesiąc później

Niebawem Noel złożył memoriał swemu rządowi, domagając się zmiany układu francusko-polskiego. Pragnął zmniejszyć zobowiązania Francji, aby nie dopuścić, podobnie jak wobec Pragi, do zdrady Paryża wobec Polski, w ostatniej chwili. Pojechał wtedy do Paryża. Bonnet wraz z Gamelinem i Weygandem uznali słuszność takiego stanowiska.

Dnia 6 grudnia nastąpił układ francusko-niemiecki. Przy tej sposobności Ribbentrop odbył w Paryżu szereg konferencji z Bonnetem, z których wyniósł wrażenie, że rząd francuski pozostawia Niemcom wolną rękę na wschodzie. Noel nazywa to postępowanie podwójną grę i nadmienia, że gabinet Daladiera dyskutował na posiedzeniu 24 grudnia 1938 roku temat, czy istnieje właściwie sojusz z Polską czy nie. W styczniu Bonnet zamierzał oświadczyć w izbie, że położenie wewnętrzne

Człowiek czy kolektyw?

Jeden z najważniejszych odcinków walki o sowietyzację Polski rozgrywa się w dziedzinie rolnictwa i organizacji wsi. Reżim warszawski usiłuje wywołać w Polakach przekonanie, że dając im radykalną reformę rolną otworzył nową epokę wolności ludu wiejskiego w ramach nowego ustroju społeczno-gospodarczego. Im bardziej reformy sowieckie stapiają wolnego dotychczas człowieka wsi z ustrojem typu kolektywnego—tym natarczywiej sofistyka marksistowska i propaganda reżimu deklamują o postępie, rewolucji chłopskiej, walce z obszarniczo-szlachecką przeszłością. A dzieje się to wszystko po to, by zaciemnić prawdziwą rzeczywistość, albowiem w Polsce zagadnienie wsi bynajmniej nie leży w płaszczyźnie alternatywy: postęp czy reakcja obszarniczo-szlachecka, ale w płaszczyźnie: wolny człowiek wsi czy niewolnik kolektywu.

Problem demaskowania rzeczywistych dążeń sowieckich na wsi stanowi jeden z głównych tematów publicystyki opozycyjnej w stosunku do reżimu warszawskiego. Niedawno „Tygodnik Powszechny" w artykule księdza Piwowarczyka „Wieś i marksizm" (4. V.) jasno przedstawił wsteczne tendencje dokonywanych reform i niebezpieczeństwo, jakie chłopu i wsi polskiej grozi z ich strony, albowiem marksizm przystosowywany jest dziś w Polsce do warunków wsi i usiłuje narzucić kulturę, w której decydującym czynnikiem nie jest człowiek, ale „rzeczowe produkcyjne instytucje".

Jakże na czasie więc ukazuje się na emigracji praca Zdzisława Miłoszewskiego p. t. „Kolektywizacja wsi sowieckiej"*). Pojawienie się tej książki stanowi przykład dobrego zrozumienia zadań emigracji i powiązania jej z życiem i potrzebami kraju.

Autor książki znany jest czytelnikom „Tygodnika APW" z poprzedniej swojej publikacji wydanej (pod pseudonimem Olgierda Zręby) pt. „Demokratyczne Oblicze Rosji Sowieckiej" (Jerozolima 1946) — a także z cyklu artykułów ogłoszonych w naszym piśmie. W przełomowym roku 1944 (sierpień, wrzesień, październik) w momencie załamywania się polskiej oficjalnej linii politycznej. Udowadniał on wówczas tezę, że wbrew wszelkim złudzeniom Rosja sowiecka nie zmieniła w tej wojnie swych rewolucyjno-komunistycznych, zaborczych celów. Artykuły te wywoływały wśród Polaków Środkowego Wschodu ogromne zainteresowanie. Spotkały się z ostrym sprzeciwem ze strony ówczesnych polskich oficjalnych czynników (prof. Kot, Strassburger i ich liczne sztaby), które usiłowały wmawiać Polakom, że Rosja sowiecka dziś i wczoraj — to nie to samo, że wojna zlikwidowała komunistyczną i zaborczą treść polityki sowieckiej — i na



tym złudzeniu czynniki te budowały swą fałszywą politykę.

Idąc po tej samej drodze budzenia w umysłach polskich rzetelnej

*) Nakładem autora, Jerozolima 1947, stron 248. Cena 400 mls.

Polski jest trudne i zagrożone ze strony Niemiec, co miało znaczyć, że Francja swoje zobowiązania stawia pod znakiem zapytania.

Kiedy Hitler postanowił zabrać Kłajpedę a Noel doniósł do Paryża o gotowości Litwy do sprzeciwu, jeśli otrzyma poparcie Francji i Anglii — nie otrzymał żadnej odpowiedzi.

Postawa gabinetu francuskiego zmieniła się dopiero wskutek gwarancji angielskiej udzielonej Polsce 30 marca 1939 r. Oświadczenia rządów brzmiały teraz inaczej, mocniej i doszło do nowego ściślejszego układu francusko-polskiego, ale dopiero dnia 4 września. Do tego czasu Bonnet wstrzymał kredyty dla Polski tak, iż dostaliśmy je dopiero 15 września.

Francja wypowiedziała wojnę Niemcom pod naciskiem Anglii. Aż do ostaniej chwili: „Bonnet zachował myśl ukrywaną, że znajdzie in extremis jakiś sposób przebiegły wymigania się ze zobowiązań formalnych, jakie podpisał w imieniu Francji".

Dzieło Noela potwierdza to, co wiedzieliśmy nie od dziś: niewiarygodne niedołęstwo rządów francuskich. Książka Noela pisana jest dla Francuzów. Jeśli żalem napawa nas marna postawa przywódców III republiki — to nie tylko z powodu, że wskutek tego kampania wrześniowa miała tak rozpaczliwy przebieg, ale również dlatego, że to wszystko znamionuje głęboki rozkład kół rządzących Francją, a więc upadek narodu, stojącego na czele cywilizacji wszechświatowej. Nie szczędzi Noel słów krytyki Polsce, nie pisze na nas panegiryków. Tym bardziej więc przemówi do czytelnika francuskiego jego analiza dodatnich stron społeczeństwa polskiego oraz stwierdzenie faktu, że Polska w żaden sposób nie mogła uniknąć albo wojny — albo pokojowej hańby niemieckiej. J.

DEPESZE HOŁDOWNICZE DO P. PREZYDENTA R.P.

— Stowarzyszenie Polskich Kombatantów Oddział Śr. Wschód wysłało następującą depeszę do Pana Prezydenta R. P.: Kombatanci polscy na Śr. Wschodzie proszą Pana Prezydenta, by zechciał przyjąć wyrazy ich hołdu i zapewnienia ich niezmiennego lojalizmu dla Jego osoby, jako najwyższego przedstawiciela legalnej władzy Polski".

— Związek Obrony Kresów Wschodnich wysłał do Pana Prezydenta RP. następujący telegram: „Związek Obrony Kresów Wschodnich składa zapewnienia swej lojalności i wyrazy hołdu Panu Prezydentowi, przedstawicielowi najwyższej legalnej władzy Polski".

— Zarząd Związku Polaków w Egipcie złożył nowemu Prezydentowi życzenia w następujących słowach: "Zarząd Związku Polaków w Egipcie ma zaszczyt złożyć Panu Prezydentowi w imieniu wszystkich członków Związku, wyrazy hołdu, czci i lojalności obywatelskiej. Związek wyraża wiarę, że przy pomocy Bożej i pod światłym kierownictwem Pana Prezydenta, naród polski odzyska swą wolną i niepodległą ojczyznę".

*

— Komendant ZHP na Wschodzie otrzymał od p. Prezydenta R. P. depeszę następującej treści:

Panie Komendancie,

Serdecznie dziękuję Harcerstwu polskiemu na Wschodzie za patriotyczną deklarację młodzieży harcerskiej i jej Kierowników.

Młodzież harcerska, która w ciężkim okresie 8-miu prawie lat walki o Niepodległości Polski złożyła tyle ofiar na ołtarzu Ojczyzny, jest jedną z podstaw wiary w lepszą przyszłość narodu.

(—) August Zaleski

WYJAZD DO ANGLII

— Dtwo JWSW zawiadamia, że transporty JWSW i rodzin wojskowych do W. Brytanii nie zostały wbrew kursującym plotkom zaniechane.

Dnia 18 lipca odjeżdża pierwszy transport zabierający zespoły 4-ch wysuniętych rzutów — po jednym na każdy z 4-ch command czyli okręgów wojskowych (południowy, północny, wschodni i zachodni. Jest to związane z decyzją władz brytyjskich podzielenia JWSW po przybyciu do W. Brytanii między 4 okręgi wojskowe względnie okręgi PKPR.

*

— Dowódca I. Dywizji gen. Klemens Rudnicki przybył na Środkowy Wschód celem udzielenia informacji o warunkach życia i pracy w PKPR w Anglii. Gen. Rudnicki wraca w połowie b.m. do Niemiec, gdzie przebywa jeszcze dowództwo likwidacyjne I. Dywizji.

"TOWARDS AN UNDERSTANDING OF RUSSIA"

Pod powyższym tytułem ukazała się w języku angielskim w Jerozolimie nakładem autora książka Włodzimierza Bączkowskiego.

WYPOCZYNEK W ISMAILII



Ucieczką przed upałami dla obozów JWSW jest Ismailia, malownicze miasto egipskie, odległe od m.p. Dtwa JWSW o mniej więcej 22 mile. W dnie wolne po południu od zajęć długie kolumny samochodów przewożą na plażę ismailską, położoną nad słonym jeziorem i dotykającą Kanału Sueskiego. Setki plażowiczów zażywa tu rozkoszy kąpieli. Wytrawni pływacy przepływają na drugą stronę jeziora i kanału. Łodzie z wiosłami lub zaopatrzone w żagle prują toń słonych wód, a piasek plaży oblegają opalający się żołnierze. Bufet (tani i dobrze zaopatrzony) cieszy się w te dnie niebywałą frekwencją. Młodsi oblegają siatkówkę, a inni odpoczywają w cieniu. Urozmaiceniem są często przepływające kanałem wielkie statki lub wojenne okręty. Czas na plaży mija szybko, a odjeżdżający wieczorem już z góry umawia się na następne spotkanie na plaży. Nad słonym jeziorem jest wiele plaż i klubów, ale polska plaża cieszy się największą frekwencją. Odbywają się tu niekiedy dancingi organizowane przez Obóz Wypoczynkowy rozlokowany w lasku obok plaży. Z gościny tego obozu korzysta wielu ludzi, którzy pragną zatrzymać się z soboty na niedzielę w Ismailii. Egipcjanie nazywają Ismailię perłą Egiptu, należy zauważyć, że tym samym jest dla żołnierzy JWSW Obóz Wypoczynkowy i plaża, bez której trudno byłoby przeżyć upalne lato na tym terenie.

znajomości Rosji i jej prawdziwych celów, Miłoszewski daje dziś bardzo wartościową książkę, napisaną jasno i dostępnie dla szerszego ogółu, książkę, w której każdy z łatwością może poznać losy wsi w polityce sowieckiej. Od rzekomo najbardziej liberalnej reformy rolnej pierwszego okresu rewolucji, wieś w ustroju komunistycznym przechodzi ewolucję wsteczną, prowadzącą wprost do niewoli kolektywów — nowoczesnej formy najstraszniejszej pańszczyzny. Mimo, iż tematem książki jest kolektywizacja wsi Rosji sowieckiej, jasno przewija się intencja autora wykazania, że to co dzisiaj dzieje się w Polsce pod reżimem warszawskim jest niczym innym, jak tylko jednym z etapów zwykłego i nieuniknionego procesu rewolucji komunistycznej, odbierania wolności chłopu i zakuwania go w nową formę niewoli, tego samego procesu przez który przeszedł w różnych fazach łatwowierny chłop rosyjski.

Jeden z najważniejszych postulatów w walce z wpływami sowieckimi — to obalanie iluzji, że Rosja sowiecka niesie z sobą postęp, iluzji — która mimo wszystko jeszcze dziś utrzymuje się w kołach zachodnich demokracji. Ta właśnie umiejętność wykorzystania atrakcyjności rzekomego postępu jest jedną z głównych podstaw siły komunizmu w świecie. Jakże często spotyka się jeszcze dziś poglądy cudzoziemców głoszące, iż chłop polski dzięki reformom reżimu warszawskiego wydobył się na wyższy poziom bytu gospodarczego i kulturalnego. Wertując prasę krajową widzi się, że to złudzenie nie jest obce także niektórym krótkowzrocznym Polakom. Tym cenniejszą staje się książka Miłoszewskiego, która w sposób bardzo rzeczowy i udokumentowany przedstawia wsteczność ustroju tego, zarówno pod względem gospodarczym jak i kulturalnym.

Warto zwrócić uwagę na cytowane w książce programowe wypowiedzi rewolucjonistów sowieckich. Tłumaczyli oni Rosjanom, że w założeniach rewolucji komunistycznej tkwi konieczność stworzenia tzw. bezklasowego społeczeństwa, że istnieje jeden świat pracy — stąd nie ma i nie może być różnicy pomiędzy proletariatem miejskim i wiejskim. Wszyscy muszą być proletariatem, wszyscy muszą jednakowo pracować w kleszczach dyscypliny totalizmu państwowego. Te same hasła programowe, które w Rosji prowadziły reformatorów rewolucji komunistycznej do drakońskiej kolektywizacji wsi — te same hasła dzisiaj słyszy się w wypowiedziach przywódców reżimu warszawskiego i czyta się na łamach ich pism i publikacji („Kuźnica", „Odrodzenie" i inne). Głośna książka entuzjasty reżimu warszawskiego, Jana Al. Króla p.t. „Drogowskazy na manowcach kultury ludowej" (Warszawa 1947 r.) głosi identycznie te same hasła, które są u podstawy kolektywizacji sowieckiej. Zdaniem jego, nie należy wyodrębniać dwóch klas: chłopskiej i robotniczej, albowiem jest jeden tylko „świat pracy"; obowiązuje zatem jedność systemu produkcyjnego, obejmującego tak przemysł jak i rolnictwo. Odrębność organizacji życia i produkcji wsi, tzw. "agraryzm", uważa Król za przeżytek, pozostałość po "feudalnej strukturze socjalnej" i drobnomieszczańskiej — podczas gdy „świat pracy" dąży do zupełnie innego ustroju.

Właśnie książka Miłoszewskiego daje odpowiedź na pytanie do jakiego ustroju dąży „świat pracy" rewolucji komunistycznej. Dlatego możemy tylko zachęcać czytelników polskich do uważnego przeczytania tej pożytecznej pracy. Podobnie jak trzy lata temu autor głosił aż nadto słuszny pogląd o niezmienności założeń rewolucyjnych i imperialistycznych Rosji, podobnie dziś posiada cakowitą słuszność w stawianiu tezy: konieczności bronienia człowieka przed niewolą totalną kolektywu, bronienia wsi i chłopa polskiego w imię postępu i wolności przed formą najbardziej reakcyjnej pańszczyzny, jaką niesie z sobą reżim sowiecko-warszawski.

J. Szułdrzyński

Przegląd polityczny

PODZIAŁ EUROPY

Niepowodzenie paryskich rozmów między Bevinem, Bidault i Mołotowem zostało powszechnie uznane za ostateczne przypieczętowanie podziału Europy. Rozwiały się krótkotrwałe nadzieje, powstałe z okazji przyjęcia przez Mołotowa zaproszenia do Paryża. Okazało się, że przyjął on to zaproszenie po to, aby storpedować plan Marshalla i to bez brania na siebie odpowiedzialności. W tragicznej bowiem sytuacji, w jakiej znajdują się niemal wszystkie państwa Europy, a przedewszystkim jej wschodniej części, perspektywa amerykańskiej pomocy pojawiła się, jak jasny promyk nadziei na czarnym horyzoncie. W Moskwie zrozumiano, że trzeba zręcznie manewrować, aby nie ściągnąć na siebie odium unicestwienia amerykańskiej oferty, co przyczyniłoby się do dalszego wzrostu nastrojów antysowieckich w krajach przez Sowiety kontrolowanych.

Pod tym względem Mołotow w Paryżu bardzo źle wywiązał się z z instrukcji Politbiura. Śmieszne jego argumenty zwalczające plan Marshalla, a w szczególności mający być doń wstępem plan Bevin-Bidault o sporządzeniu europejskiego bilansu zasobów i potrzeb, są wyjątkowo nieprzekonywujące i popularności Sowietom w świecie nie przysporzą. Mołotow, kierownik polityki zagranicznej państwa, które bez żadnej żenady i bez żadnych osłonek interweniuje w sprawy wewnętrzne połowy Europy i eksploatuje ją gospodarczo w stopniu, zaćmiewającym nawet najskrajniejszy wyzysk kolonialny — w Paryżu usiłował wystąpić w roli obrońcy suwerenności małych państw i ich gospodarczej niezawisłości.

Bevin i Bidault nie dali się zbić z tropu tym sabotażem. Przede wszystkim dlatego, że go przewidywali, a następnie, że sytuacja ich własnych krajów jest niezwykle trudna i nie pozwala na zwłokę w opracowywaniu planów, któreby skłoniły Amerykę do rozpoczęcia akcji pomocy.

Przed każdym z państw europejskich stanęła alternatywa: albo przyłączyć się do bloku kierowanego przez Anglię i Francję, który będzie korzystał z pomocy Stanów Zjednoczonych, co zapewni odbudowę gospodarczą i zachowanie systemu rządów demokratycznych, albo też podporządkować się woli Moskwy, co oznacza perspektywę zrównania gospodarki narodowej do poziomu sowieckiej nędzy przy jednoczesnym uwiecznieniu totalistycznego reżimu.

WYBÓR TRUDNY

Państwa Europy nie mogą długo ociągać się z dokonaniem wyboru. Anglia i Francja bowiem wysłały do 22 państw europejskich tj. wszystkich, z wyjątkiem Hiszpanii i Sowietów, zaproszenie na konferencję w Paryżu, rozpoczynającą się już w sobotę 12 b. m., a której zadaniem będzie właśnie sporządzenie owego bilansu zasobów i potrzeb każdego z poszczególnych krajów. Państwa, nie ulegające naciskom sowieckim, bez wahania przyjęły to zaproszenie. Nieco ostrożniejsze są kraje skandynawskie, a to ze względu na ich geograficzne sąsiedztwo z Sowietami, ale i ich akceptacja nie ulega wątpliwości podobnie, jak i tradycyjnie neutralnej Szwajcarii.

Największe jednak zainteresowanie budzi kwestia, jak zachowają się państwa z za żelaznej kurtyny. W chwili, kiedy piszemy te słowa, wiadomo tylko, że Czechosłowacja przyjęła zaproszenie, a Bułgaria odrzuciła. Prócz tego źródła sowieckie nie omieszkały już rozgłosić, że Polska, Jugosławia i Węgry również zaproszenia odrzucają, a według innych doniesień — to samo postanowił uczynić rząd fiński, „ze względów geograficznych i politycznych". Ta niejasna sytuacja jest nad wyraz charakterystyczna i za tym niezdecydowaniem kryje się walka, jaka rozgrywa się we wszystkich tych państwach między rządzącymi grupkami komunistycznymi, chcącymi dochować wierności Moskwie, a palącymi potrzebami materialnymi.

Jak nigdy przedtem dla ogółu opinii publicznej w tych krajach (nie wyłączając nawet elementów o światopoglądzie lewicowym) stało się jasne, że amerykańska pomoc jest w obecnej sytuacji warunkiem odbudowy zniszczonego wojną przemysłu i transportu, podniesienia produkcji rolniczej i wyjścia z błędnego koła nędzy i głodu. Plan Marshalla ma być bowiem nie jakimś kontynuowaniem akcji UNRRA, polegającym na doraźnym dożywianiu, przyodziewaniu i leczeniu, ale ma to być długofazowa akcja dostarczania tzw. dóbr produkcyjnych tj. wszelkiego typu urządzeń fabrycznych, parowozów, wagonów, maszyn rolniczych itp. Dzięki nim kraje otrzymujące pomoc będą mogły nie tylko „przebiedować" najgorszy okres, ale tak odbudować swój aparat produkcyjny, że staną na własnych nogach i nie będą później od nikogo zależne. Jest przy tym jasne, że poza planem Marshalla państwa te na żadną bezpośrednią pomoc od Ameryki liczyć nie będą mogły. Mimo to wydaje się, że wszystkie te względy zostaną zignorowane przez będących u władzy komunistów, działających w myśl rozkazów Moskwy. Czeski wyjątek wytłumaczyć należy nie tyle okolicznością, że Czechosłowacja zdołała w ramach sowieckiej strefy wpływów zachować pewną niezależność, a raczej tym, że Moskwa chce mieć w gronie państw, które zbiorą się w Paryżu swego obserwatora, któryby mógł jednocześnie próbować dalszego sabotowania planu Marshalla, a jednocześnie usiłowałby zapobiec krystalizacji bloku zachodniego.

KONSOLIDACJA BLOKU DEMOKRATYCZNEGO

Wydaje się, że nadchodzące rozmowy paryskie mogą być zwrotnym momentem, zamykającym okres powojennego chaosu politycznego i gospodarczego. Wyniki tej konferencji muszą przynieść konsolidację bloku demokratycznego zarówno w Europie, jak i poza Europą. Oprócz wspólnoty planów gospodarczej odbudowy, blok ten łączyć będzie również wspólna decyzja przeciwstawienia się sowieckiej ekspansji wszelkiego typu i we wszelkich kierunkach. Blok taki posiadać będzie ogromną siłę atrakcyjną dla opinii publicznej krajów podporządkowanych Moskwie. Działać tu będzie wielki kontrast między akcją odbudowy w Europie zachodniej a pogłębiającym się chaosem Europy wschodniej. Działać będzie kontrast między rolą St. Zjednoczonych na Zachodzie, a eksploatacyjną polityką sowiecką na wschodzie. W tych warunkach sam fakt powstania i konsolidowania bloku zachodniego wpłynie na dalsze zwiększenie przepaści, jaka istnieje w Europie wschodniej między kliką rządzących a masami rządzonych. Pozycja rządów satelickich, która w ciągu ubiegłego roku w takich państwach, jak Polska, Jugosławia i Bułgaria uległa wzmocnieniu — znowu osłabnie. Spowoduje to zaostrzenie kursu wewnętrznego i nową falę masowych represji, co w rezultacie przyniesie dalsze zwiększenie się kontrastu między Wschodem a Zachodem. Łatwo przewidzieć, że propaganda sowiecka zrobi wszystko, aby przedstawić w najczarniejszych barwach intencje Ameryki, Anglii i Francji oraz cały przebieg konferencji paryskiej. Przypuszczalnie spróbuje ona wmówić opinii publicznej we wschodniej Europie, że wszystkie te plany mają na celu odbudowę silnych Niemiec. Dlatego ważne jest, aby jasno postawiona została i przeprowadzono w praktyce zasada, że przemysł zachodnich Niemiec musi pracować dla dobra wszystkich krajów europejskich i to pod ścisłą ich kontrolą.

Przy tej okazji należy podkreślić ogromną szkodę jaką wyrządzają Polsce jej komunistyczni rządcy, odrzucając ofertę Marshalla. Gdyby w Paryżu byli przedstawiciele Polski, to niewątpliwie zdołaliby oni przeforsować takie plany, w myśl których gospodarka narodowa ziem odzyskanych zostałaby uznana za część gospodarki narodowej Polski. Byłoby to pośrednie uznanie przez mocarstwa zachodnie, z Ameryką na czele, obecnej granicy polsko-niemieckiej, co w konsekwencji musiałoby pociągnąć i uznanie bezpośrednie.

ROLA AMERYKI

St. Zjednoczone same wzięły na siebie rolę zarówno inicjatora, bloku demokratycznego, jak i głównego dostawcy energii, mającej pozwolić mu rozwinąć się i okrzepnąć. Dlatego o powodzeniu jego decydować będzie przede wszystkim to, czy Ameryka potrafi w swojej roli wytrwać. Trzeba pamiętać, iż — jak dotychczas — plan Marshalla jest tylko inicjatywą rządu jeszcze nie zaaprobowaną przez Kongres, który — jak wiadomo — nie zawsze liczy się z sytuacją międzynarodową, a czasami daje pierwszeństwo jakimś drobnym interesom lokalnym. Gdyby kongres planu Marshalla nie zaakceptował lub działanie jego znacznie ograniczył — to automatycznie zgotowałby wielki tryumf Sowietom, które nie chcą odbudowy Europy i nie chcą, aby Ameryka interesowała się jej losem.

TRUDNOŚCI FRANCJI I ANGLII

Konferencja paryska wypada w momencie, kiedy Francja i Anglia stoją w obliczu coraz to zwiększających się trudności wewnętrznych. We Francji wprawdzie rządzi Ramadier, udało się na razie odeprzeć zakusy komunistów i nie dopuścić ich do rządu, ale raz po raz wybuchające strajki czynią sytuację gospodarczą coraz bardziej beznadziejną. Obecnie grozi strajk urzędników państwowych aż do policjantów włącznie i jeżeli do niego dojdzie — to aparat państwowy przestanie zupełnie działać i w takiej sytuacji możliwości zamach stanu stają się zupełnie realne. Wszystkie te strajki, jakkolwiek powstające na tle gospodarczym, inspirowane są dla celów politycznych przez komunistów. Plan bowiem Marshalla spowodował, że w Moskwie dziś bardziej niż kiedykolwiek zależy na tym, aby komuniści zasiadali w rządzie francuskim. Wtedy udałoby się cały ten plan storpedować. W obecnej sytuacji los Francji i całej Europy wisi na włosku i to tłumaczy pośpiech, w jakim Bevin i Bidault postanowili działać.

Równie trudna jest sytuacja w Anglii. Wprawdzie „dzikie" strajki są tam mniej liczne, niż we Francji, ale również bardzo dokuczliwe. Prócz tego ciągle niedostateczna produkcja węgla stwarza perspektywy, że w nadchodzącej zimie trzeba będzie zamknąć fabryki. Niemniej poważne niebezpieczeństwo stanowi stale topniejący zapas dolarów, za które Anglia kupuje żywność. Wyczerpanie się tego zapasu byłoby równoznaczne z koniecznością drakońskich redukcji już i obecnie bardzo niskich racji żywnościowych. Sytuację pogarsza jeszcze wyjątkowo zły w tym roku urodzaj. Brak węgla i żywności powoduje spadek produkcji przemysłowej, co z kolei powoduje niemożność zwiększenia eksportu oraz brak towarów na rynku wewnętrznym.

Tylko szybka pomoc amerykańska może temu zapobiec.

Wydaje: Wydział Opieki nad Żołnierzem D-twa JWSW. Jerusalem Press Ltd. Adres redakcji: Polish Forces MELF 67